

## Jan Maciejewski: Tęsknoty Józefa Mackiewicza

Jest więc Mackiewicz aktualny przede wszystkim jako wyrzut sumienia. Wypomnienie uporczywego trwania w starych błędach. Nie ma co dopasowywać go do dzisiejszych potrzeb chwili. Spokojnie, on już tu jest. Rzetelnie notuje, bezstronnie ocenia, bezlitośnie punktuje. Bo grzechu pierworodnego polskiej myśli nie zmazał żaden z historycznych przełomów. Nie tylko pozostaje wciąż ten sam, co za życia Mackiewicza, ale promieniuje coraz mocniej – pisze Jan Maciejewski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Józef Mackiewicz. Ostatni świadek środkowo-europejskiego commonwealthu”.

„Aktualność” to bardzo zdradliwe słowo. Zdradza, sprzeniewierza się zazwyczaj temu, o kim mówi. Stwierdzenie aktualności myśli, postaci, teorii to próba wzięcia jej pod włos. Ewentualnie za włosy – to już zależy od charakteru i temperamentu „aktualizatora” – i zaciągnięcia do spełniania rzadko czystych, ale jakże aktualnych interesów. O aktualności spuścizny mężów stanu zwykli rozprawiać polityczni geszefciarze, używający tym większych słów w im mniejszych interesach maczają palce. Przesłanie o aktualności wielkiej sztuki tworzonej w dawnych czasach nie schodzi zwykle z ust tandeciarzom. Z tego, co było kiedyś odkryciem i zdobyczą, ukłuciem prawdy i przebłyskiem Całości czyniących podkładkę pod własny snobizm. Najbardziej beznadziejnie robi się jednak w przypadku dawnych buntowników – ci zwykli padać ofiarą dzisiejszych podlizywaczy. Z ich

nonkonformizmu robiących sobie nie tylko żagiel, ale i ster i cały okręt pozwalający płynąć z aktualnym prądem, zgodnie z dzisiejszymi powiewami wiatru historii.

Jak więc pisać o aktualności Józefa Mackiewicza, tego zawsze wymykającego się aktualnym nakazom patriotycznej poprawności pisarza, by nie popełnić powyższego błędu? Nie przykroić do potrzeby chwili; nie dopasować do którejś z bieżących narracji tego, który całe życie zajmował się zbijaniem pewników, którego myśl nieustannie wybijała się na suwerenność.

*Bolszewizm był w „teologii politycznej” Mackiewicza szatanem. Osobowym złem, złem absolutnym i niepoddającym się żadnej relatywizacji*

Na całe szczęście istnieje jeszcze drugi rodzaj aktualności. Obok tej, która jest gotową wymówką, istnieje aktualność rachunku sumienia. Można ze spokojem sięgnąć po sugestie

błędów znajdujące się w starodrukach, wyliczenia hipotetycznych win zgromadzone na rozsypujących się ze starości kartkach, a znajdziemy tam niezmiennie cenny materiał do analizy naszego wnętrza. Grzechy popełniamy zawsze te same, zmieniają się tylko okoliczności. Scenariusz błędu i upadku jest przygnębiająco monotony; zaskoczyć mogą w nim co najwyżej didaskalia.

Jest więc Mackiewicz aktualny przede wszystkim jako wyrzut sumienia. Wypomnienie uporczywego trwania w starych błędach. Nie ma co dopasowywać go do dzisiejszych potrzeb chwili. Spokojnie, on już tu jest. Rzetelnie notuje, bezstronnie ocenia, bezlitośnie punktuje. Bo grzechu pierworodnego polskiej myśli nie zmazał żaden z historycznych przełomów. Nie tylko pozostaje wciąż ten sam, co za życia Mackiewicza, ale promieniuje coraz mocniej.

„Nie jestem pewien, kto wymyślił i rozpowszechnił, że Polacy są narodem warchołów, indywidualistów. Może tak było za czasów *liberum veto*, ale dziś? Wręcz przeciwnie. Wydaje się, że przeżywamy okres kompletnej atrofii odwagi cywilnej i stanowimy raczej materiał do koncepcji totalitarnych. Nabożny respekt przed aktywną większością, zamiłowanie do sloganów, do utartych haseł i utartych ścieżek, z których nikomu nie chce się schodzić. A przede wszystkim paradoks: cechą stała się narodowa niechęć do indywidualizmu jako do cechującej nas rzekomo wady narodowej. (...) tęsknie do indywidualnych wypowiedzi”.

Artykuł „Tęsknota osobista”, z którego pochodzi ten cytat Józef Mackiewicz napisał w 1949 roku. Co od tamtej pory stało się z naszą odwagą cywilną, czy pozbyliśmy się umiłowania do utartych haseł i ścieżek? Zgodnie z regułami rachunku sumienia – niech każdy odpowie na to pytanie sam.

\*\*\*

Bolszewizm był w „teologii politycznej” Mackiewicza szatanem. Osobowym złem, złem absolutnym i niepoddającym się żadnej relatywizacji. Stąd jego stosunek do drugiego z agresorów, relatywnie mniejsza obawa przed okupacją hitlerowską, która „mogła zabić ciało, lecz nie duszę”. Komunizm bowiem jego zdaniem „zarówno duszę jak i ciało może zatracić w piekle”. Mówiąc bardziej dosadnie, słowami samego Mackiewicza – okupacja hitlerowska robiła z nas bohaterów, okupacja sowiecka zaś - robiła z nas gówna.

Tym łatwiej, im chętniej pozbywaliśmy się jednego z podstawowych praw człowieka – prawa do wątpliwości. W imię wyższych racji, wzniosłych celów, posłuszeństwa historycznym wyrokom przestaliśmy powątpiewać. „A czymże innym – pytał Mackiewicz – jest autentyczne życie jak nie ciągłym pasmem nadziei i zwątpienia?” Komunizm zanudzał żyjących pod jego jarzmem na śmierć. Zanudzał ułatwiając, wprowadzając w letarg gotowej wizji historii, uproszczonego do bólu światopoglądu. Kiedy nie można o nic pytać nad niczym nie trzeba się zastanawiać. Tak wżera się w duszę człowieka sowieckiego rak kłamstwa. Bo przecież wszystkie gotowe – udzielane z góry, oheblowane ze wszystkich niuansów odpowiedzi - nie mogą być prawdziwe.

Ustrój i ideologia komunizmu nie tyle oparty jest na kłamstwie, co jest kłamstwem samym w sobie. Z zasady polega na odbieraniu ludzkim słowom ich pierwotnego znaczenia. W „Nie trzeba głośno mówić” przywołuje Mackiewicz praktykę wysyłania przez niepiśmiennych żołnierzy z frontów pierwszej wojny światowej do swych rodzin „gotowych listów”, przygotowywanych dla nich przez dowództwo. „Bolszewicy udoskonaliли ten wynalazek i całe imperium zaleli

nakazanym z góry gotowym słowem. Ale dziś – kontynuuje jeden z bohaterów jego powieści – i w krajach faszystowskich, i tak zwanych demokratycznych, coraz bardziej zaczyna się rozpowszechniać gotowe słowo. Słowo, które nie tyle służy do zakomunikowania prawdy, ile częściej nawet do ukrycia pod nim prawdy”.

Zdaniem Mackiewicza gotowcem – i to spisywanym pod dyktando zachodnich aliantów – była też propaganda wojenna szerzona przez Armię Krajową i „ośrodek londyński”. Z samych gotowych słów składała się po wojnie nie tylko debata toczona w Polsce Ludowej, ale i na emigracji. A gotowy język, to tyle, co język martwy. I wspólnota, która się nim posługuje, nie może żyć naprawdę. Toczony przez nią spory skazane są na teatralność – odtwarzanie z góry przyjętych schematów, wyreżyserowaną zajadłość. Ale to tylko spektakl pozorów. Najwięksi adwersarze są w istocie najbliższymi sojusznikami. Im większa wrogość na scenie, wiarygodniej odtworzony z gotowych argumentów i klisz konflikt, tym głębsza przyjaźń po opadnięciu kurtyny. Język gotowych słów, wojny żywych trupów.

*Ustrój i ideologia komunizmu  
nie tyle oparty jest na  
kłamstwie, co jest kłamstwem  
samym w sobie*

„W XIX wieku były to  
zaledwie tendencje,  
poza którymi istniały  
jeszcze bogate  
obszary myśli  
niezależnej, jednak w  
XX wieku to

dziewiętnastowieczne skolonizowanie polskiej świadomości zostało bez reszty opanowane przez ideologiczny kolektywizm. Szczytowy punkt kolektywnej jedynomyślności osiągnięty został w czasie i po drugiej wojnie światowej. I trwa do dziś dnia. (...) W czasie wojny

rozbudowany został jednostronny totalizm polrealistyczny nieomal do stanu ekstazy. Nie pomógł on w niczym do odzyskania suwerenności państwowej po wojnie. A przyczynił się znacznie do zdegradowania suwerenności myśli”.

Polrealizm, który zdaniem Mackiewicza zapanował podczas wojny i później, na emigracji, był bliźniaczym wynalazkiem panoszącego się w okupowanej przez komunistów Polsce socrealizmu. Jeden i drugi odrzucały indywidualną ocenę spraw, rzeczywistości, wydarzeń na rzecz oceny kolektywnej. Oba zakładały, że lepiej mylić się w tłumie niż samotnie mieć rację. Socrealizm przyznawał walor realności i słuszności tylko temu, co służyło interesom partii komunistycznej. Polrealizm robił dokładnie to samo, tyle, że miejsce naczelne i wartość rozstrzygającą czynił z interesu polskiego narodu.

A z realizmem jest jak z demokracją – wszelkie przedrostki czy dopowiedzenie tego terminu oznaczają, że staje się on w istocie zaprzeczeniem pierwotnego pojęcia. Największy problem z polrealizmem polegał na tym, że był tragicznie nierealistyczny. W starciu z komunizmem szansę miałyby jedynie ponad partykularna solidarność narodów Europy wschodniej. Obóz sowiecki był więzieniem, a idealnym z punktu widzenia jego naczelnika i klawiszowy stanem był spokój panujący pomiędzy celami. Wszelkie koncepcje „polrealistyczno – podobne” były de facto sojusznikami komunizmu. Z punktu widzenia strategii politycznej myślenie o PRL-u w kategoriach „interesu narodowego” było zdaniem Mackiewicza błędem. Jednym z największych adwersarzy autora „Drogi donikąd” był tu Stefan Kisielewski i jego koncepcja politycznego realizmu. Poglądy zanurzone głęboko w – tak modnej dzisiaj – perspektywie geopolitycznej. Gdyby poszukać jakiegoś rewersu, odwrócenia o 180 stopni mackiewiczowskiej

wizji Europy środkowej to byłoby nią zdanie Kisiela z udzielonego „Tygodnikowi Mazowsze” w marcu 1987 roku wywiadu: „Gdyby się nagle Rosja rozleciała, właściwie byłoby i po Polsce. Rzuciliby się na nią Niemcy, Ukraińcy, Litwini. Żandarm sowiecki nas chroni”.

„Geopolitycy” i „twardzi realiści” patrzą na rzeczywistość z punktu widzenia mapy. Mackiewicz postrzegał ją w perspektywie terytorium. Dla tych pierwszych przestrzeń jest ekranem kinowym, na którym odbywa się „projekcja siły” wielkich mocarstw. Mackiewicz widzi w niej przede wszystkim krajobraz. To coś więcej niż kwestia poglądów – chodzi raczej o wrażliwość, sposób patrzenia i istnienia jednocześnie. Widzimy szczegóły, przyrodę i człowieka czy terytoria przemarszu i strategiczne głębie? Dylemat między mapą a terytorium jest w naszej części świata rozstrzygający i niezmiennie aktualny. Dla pisarza będącego z pasji i wykształcenia biologiem dokonanie tego wyboru było bardzo prostym zadaniem.

*„Geopolitycy” i „twardzi  
realiści” patrzą na  
rzeczywistość z punktu  
widzenia mapy. Mackiewicz  
postrzegał ją w perspektywie  
terytorium*

Wrażliwość  
przyrodnika i  
literacki talent  
podniósł Mackiewicz  
do poziomu  
politycznej strategii.  
Była nią idea  
krajowa, „krajowość”.  
Stworzona na i dla

obszaru Wielkiego Księstwa Litewskiego idea wspólnoty cywilizacyjnej i politycznej wszystkich narodów zamieszkujących te ziemie. „Kraj” nie jest tu bowiem synonimem „państwa”. Odmienna całkowicie jest ich geneza. Ten pierwszy stanowi organiczny efekt działania czynników

historycznych, geograficznych i kulturowych. „Państwo” z kolei to wynik terytorialnego podziału administracyjnego. Ten pierwszy składa się z wielu centrów. Drugie – tworzy stolica i jej peryferia.

Idea krajowa powstała w epoce rodzących i rozwijających się nacjonalizmów polskiego, litewskiego, białoruskiego czy ukraińskiego. Koncepcji panowania jednego z tych narodów nad obszarem byłego Wielkiego Księstwa przeciwstawiała ona ideę narodowej federacji, ojczyzny ojczyzn. Mackiewicz widział w krajowości jedyną szansą na zachowanie przez narody Europy środkowej politycznej podmiotowości. Zdawał sobie sprawę, i historia przyznała mu w tym miejscu absolutną rację, że nacjonalizm jest wymarzonym narzędziem w rękach imperiów. Rozbudzanie narodowych animozji, działanie w myśl reguły „divide et impera” doprowadzi do ostatecznego zniesienia wszystkich różnic w wyniku totalitarnej i imperialnej urawniłowki.

\*\*\*

Ile warty byłby rachunek sumienia bez pokuty, wyznanie grzechów bez postanowienia poprawy? Istnieje jeden, niezbyt nawet długi fragment mackiewiczowskiej prozy, który streszcza wszystkie powyższe wątki. Wyznaje wiarę w istnienie jednej, obiektywnej prawdy, staje z całą mocą po stronie terytorium, a przeciwko mapie. Oraz tym wszystkim, którzy kreślą po niej swoje linie i strzałki. Robi to z subtelnością poezji i siłą politycznego manifestu jednocześnie. Wstęp do powieści „Kontra” to *Credo* Józefa Mackiewicza.

„Są dwie prawdy na świecie. Pierwsza to ta, która ściśle otacza ziemię i wiernie odbija w wodzie płynące górą obłoki. Oddaje echem w górach. Rejestruje dokładnie szum lasu i trzciny nad jeziorem. Wie, gdzie ma leżeć każdy kamień w płytkim potoku i dlaczego wywołuje odgłos wiecznego plusku. Ta prawda słyszy najmniejszy szmer owada i najbliższe słowo ludzkie.

(...)

Druga prawda składa się pozornie tylko z dobra i zła. Ale omyliłby się, kto by jej uwierzył na słowo. Gdyż jej dobro i zło są pojęciami względnymi. Ta prawda nigdy nie spoczywa, a wskutek tego rzadko odbija dokładnie oblicze rzeczy. Dlatego wykrzywia się często uśmiechem komizmu lub grymasem złości. Będąc w ciągłym ruchu ledwo nadążyć może za masą słów i gestów ludzkich.

(...)

O ile pierwsza z tych prawd jest milcząca, o tyle druga często bardzo — propagandowa. O ile pierwsza obojętna, o tyle druga namiętna. Wiedząc o tym, że nie jest jedną, tym bardziej okrzykuje się za jedyną, a przez to obowiązującą. I do pewnego stopnia ma rację, gdyż jest to prawda urzędowa, to znaczy zależna od urzędowego charakteru ustroju czy nastroju, w którym jest głoszona. W skrócie można by powiedzieć o niej, że jest prawdą koniunkturalnego interpretowania prawdy”.

Cały ten fragment powinien się znaleźć w polskich elementarzach. To na tych zdaniach nasze dzieci powinny się uczyć czytać. Wszystkie Ale, które mają koty i Ule pośród uli mogą poczekać. Gdyby dzieci uczyły się składać litery w słowa a słowa łączyć w zdania na przestrzeni tych w sumie dwóch stron autorstwa Józefa Mackiewicza byłoby to dla ich oczu i dusz jak szczepionka na wszystkie ułatwienia i fałsze, z którymi będą się musiały spotkać w późniejszym życiu. Potrafiłyby wątpić z sercami pełnymi nadziei. I tęsknić do czegoś, co jest z jednej strony zawsze pod powierzchnią zdarzeń, a z drugiej – wewnątrz najbardziej nawet banalnej chwili. Do Tej, która słyszy najlżejszy szmer owada i najbliższe nawet słowo ludzkie. A gdy ją zdradzimy patrzy tylko głęboko w oczy; spojrzeniem, które mówi: A teraz już idź. I nie kłam więcej.

*Jan Maciejewski*

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury – państwowego funduszu celowego.*



Ministerstwo  
**Kultury**  
i Dziedzictwa  
Narodowego